GRA wcale nie WIELKA

Idą, czy jeszcze nie?! Zwiadowcy czekają i czatują. Wacek wychyla się ostrożnie zza płotu. Nic. Spokój. Ulica jest na razie pusta.

— Myślisz, że dobrze ukryliśmy ten list?! — trąca go w łokieć Darek.

— No pewnie! Mowa! Będą się musieli dobrze nagimnastykować, aby go odnaleźć.

— Którędy będą szli?

— Chyba przez dziurę w płocie. Tamtędy ze szkoły najbliżej.

— Chodźcie! Zobaczymy, co zrobią gdy znajdą pierwszą strzałkę!

— Dobra! Tylko uważajmy, żeby nas nie zobaczyli!

Trzy postacie przemykają się pomiędzy domami. Są już naprzeciwko szkoły. Stąd ma wyruszyć drugi patrol, którego zadaniem jest, idąc po zostawionych śladach, odnaleźć uciekinierów.

Uliczka wypełnia się zgiełkiem. To Małgosia wyprowadziła grupę tropicieli.

— Uważajcie! Patrzcie pod nogi! Bo jak przegapimy jakiś znak, to będzie głupio! Oni na pewno nas teraz obserwują i mają świetną zabawę! — Małgosia chodzi dopiero do IV klasy, ale doskonale dyryguje grupą starszych od siebie chłopców.

A oto i pierwszy znak. Na gałązce krzaku ktoś zawiązał niebieską wstążeczkę. To znaczy, że idą dobrą drogą, ale czy w dobrym kierunku? Te wątpli-

C d. na str. 3

21 STYCZEŃ DZIEŃ BABCI

Dziś hurtem, Babciu, nie na raty,
Życzenia szczere Ci składamy.
Ty przecież jesteś mamą taty,
Ty przecież jesteś mamą mamy.

Niech Ci się radość w oczach iskrzy,
tak jak wnuczkowa psota płocha
i niech Cię tak kochają wszyscy,
jak tylko wnuczki mogą kochać.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 6 (2102) 21 stycznia 1972 r. Cena 50 gr

W KARNAWALE MAMY BALE

Masz karnawałowe hobby?
— Wstąp na ubaw do Zagłoby!
Widowisko śmiechu warte
znajdziesz na stronicy czwartej.

»KAR« — PRZYJACIEL RAKIETOWCÓW

Było to na jednym z radzieckich poligonów wojskowych. Między stanowiskami ogniowymi wyrzutni rakiet, w brzozowym lasku osiadła cała kolonia krzykliwych gawronów. Ich duże gniazda, budowane z rozmachem na wierzchołkach starych drzew, widoczne były z daleka. Od rana do samego wieczora panował tu niesamowity gwar.

Pewnego dnia starszy szeregowiec Rogow przechodził ścieżką przez lasek. Po niedawnym deszczu z drzew spadały krople rosy. Raptem żołnierz zobaczył na ścieżce coś czarnego. Był to młody, zabiedzony gawron. Rogow wziął go do ręki.

— Co z tobą zrobić? — zastanawiał się. — Będę chyba musiał zwrócić cię rodzicom. — I ulokował ptaszka w gnieździe na najbliższym drzewie. Ale gdy tylko go zostawił samego, dopadły go stare gawrony i zaczęły dziobać oraz wypędzać z gniazda. Rogow postanowił wziąć pisklę i zaopiekować się

C. d. na str. 3

SAMOCHODY „ŚWIATA MŁODYCH"

RENAULT ALPINE A 310

Nazwano ten wóz francuskim „Anti-Porsche". Jest rzeczywiście piękny, komfortowy i jednocześnie posiada prawdziwie sportową sylwetkę. Czteromiejscowy. Karoseria z żywic poliestrowych. Model ten zbudowano na bazie doświadczeń z wyścigowymi maszynami typu Alpine. Szybkość Alpine A 310 — do 215 km/h, silnik o mocy 140 KM. Z przodu posiada aż 6 reflektorów usytuowanych w jednym rzędzie jeden obok drugiego. W dzień na reflektory zapuszcza się automatyczne osłony.

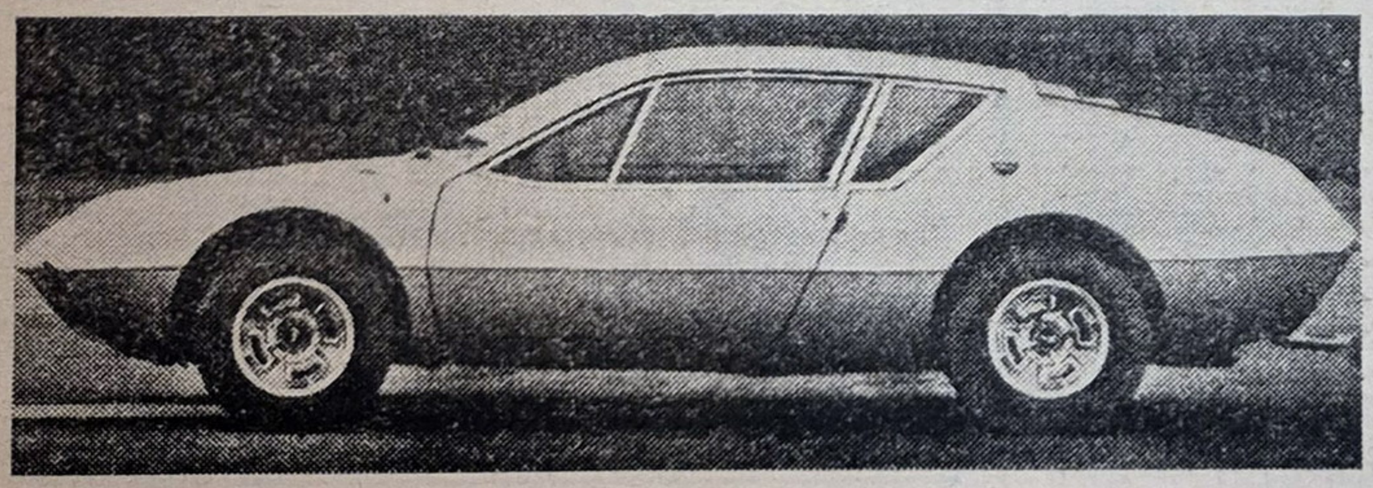

MERCEDES 350 SL

Zapowiadany przez zachodnioniemiecką firmę Daimler-Benz ze Stuttgartu nowy model Mercedesa 350 SL, wystawiony został w 1971 roku na genewskim salonie automobilowym. Jest dwumiejscowy, posiada silnik o mocy 200 KM i ma osiągać szybkość maksymalną 210 km/h. Może być produkowany z automatyczną lub mechaniczną skrzynią biegów. Drugie tylne siedzenie (ławeczka) może być przystosowane jako dwa miejsca dla dzieci.

POLSKIE SKRZYDŁA

POLSKI PRZEMYSŁ LOTNICZY posiada niezwykle bogate tradycje. Już w 1920 roku powstała w Lublinie wytwórnia samolotów, a wkrótce potem wytwórnie w Warszawie i Białej Podlaskiej.

Produkowaliśmy samoloty turystyczne, sportowe, komunikacyjne oraz wojskowe. W latach 1938—1939 wytwarzaliśmy jedne z najlepszych w świecie (na owe czasy, oczywiście) samoloty bombowe — „Łosie".

Produkcja lotnicza określa poziom techniczny gospodarki narodowej. Żeby budować nowoczesne samoloty, trzeba posiadać rozwinięty przemysł hutniczy, chemiczny, elektroniczny, maszynowy.

Z kolei wzrastające wymagania, wprowadzanie nowych technologii do produkcji, zmuszają do podniesienia poziomu całego przemysłu.

W chwili obecnej Polska zajmuje pierwsze miejsce w świecie w produkcji samolotów rolniczych, a trzecie miejsce w ilości produkowanych śmigłowców.

Wprawdzie większą część produkcji wykonujemy na licencji, ale takie potęgi jak Japonia czy NRF również wytwarzają licencyjne konstrukcje.

Produkujemy również wielozadaniowe „Wilgi", mające zbyt za granicą, odrzutowce szkolno-treningowe „Iskry", oraz szybowce cieszące się światową sławą. W całym wachlarzu produkcji przynoszącym nam cenne dewizy i dobre imię w świecie, brak jest niestety dobrego sportowego samolotu.

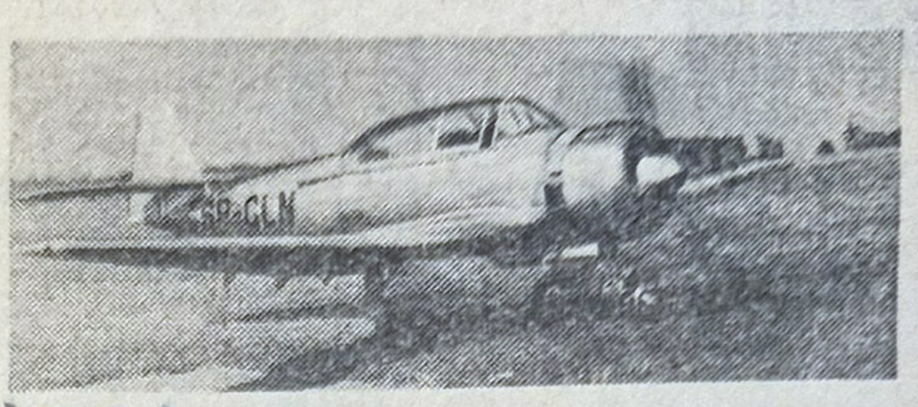

„BIES"

Samolot szkolno-treningowy TS-8 „Bies" konstrukcji doc. inż. Tadeusza Sołtyka produkowany był w latach 1951—1955. Spotkać go jeszcze można w Aeroklubach. Na „Biesie" 28.XII.1955 roku pilot doświadczalny i sportowy — inż. Andrzej Abłamowicz — pobił dotychczasowy międzynarodowy rekord wysokości ustanowiony przez radzieckiego pilota, osiągając wysokość 7 084 metry. Był to pierwszy rekord międzynarodowy, zdobyty przez Polaka po wojnie.

Foto: H. Kucharski

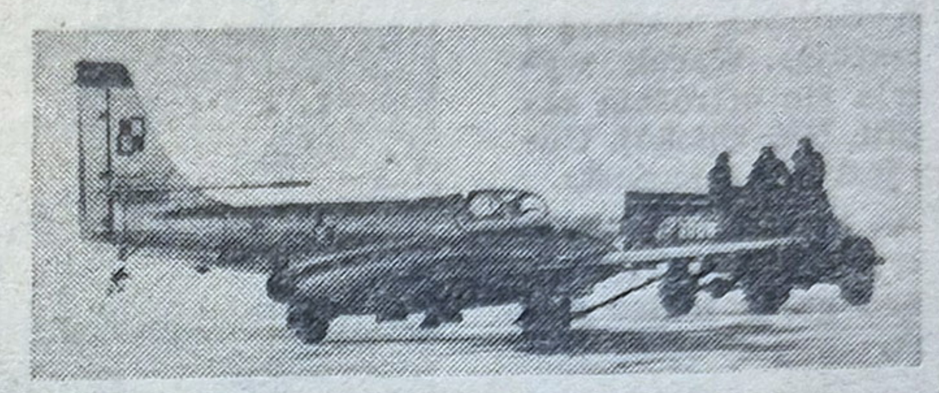

„ISKRA"

„Iskra" — czyli TS-11 jest pierwszym polskim samolotem odrzutowym (konstruktor doc. inż. T. Sołtyk). Właśnie na „Iskrach" szkolą się w Dęblinie nasi wojskowi piloci.

Foto: S. Iwan — WAF

ŚMIGŁOWIEC

Pierwszy nowoczesny polski śmigłowiec skonstruowany został w 1949 roku przez zespół inżynierów. Nosił on oznakowanie SP-„GIL", posiadał silnik o mocy 100 KM. Drugi — BŻ-„ŻUK" powstał w 1956 roku. Ale już od roku 1955 Świdnik rozpoczął seryjną produkcję śmigłowców, opierając się na licencji radzieckiej. Ten na fotografii nosi nazwę SM-2.

Foto: J. Pomianowski

„FOKA"

Polskie szybowce cieszą się zasłużoną sławą na całym świecie. Eksportujemy je na wszystkie kontynenty. W czasie XI Szybowcowych Mistrzostw Świata, które odbywały się w 1968 roku w Lesznie, polski szybowiec „Foka-5" konstrukcji inż. Władysława Okarmusa otrzymał nagrodę OSTIV (Międzynarodowej Organizacji Naukowo-Technicznej Szybownictwa), jako najlepszy szybowiec Mistrzostw.

Foto: St. Jaśko

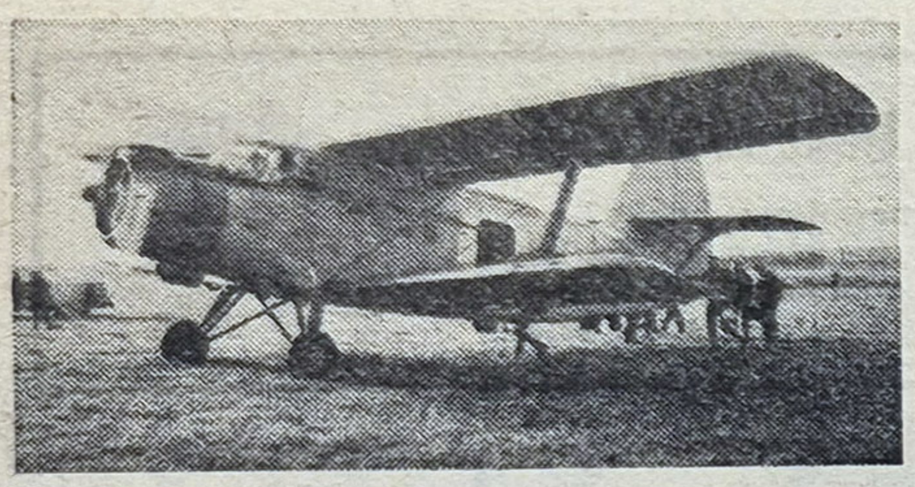

„ANTEK"

Tak wygląda popularny „Antek", czyli samolot AN-2. W 1960 roku ZSRR przekazał nam licencję AN-2 i od tamtej pory wyprodukowaliśmy ich już ponad 5000, głównie na eksport dla celów rolniczych. Poczciwy „Antek" służy również naszym Aeroklubom do wywożenia skoczków spadochronowych.

Foto: J. Porębski

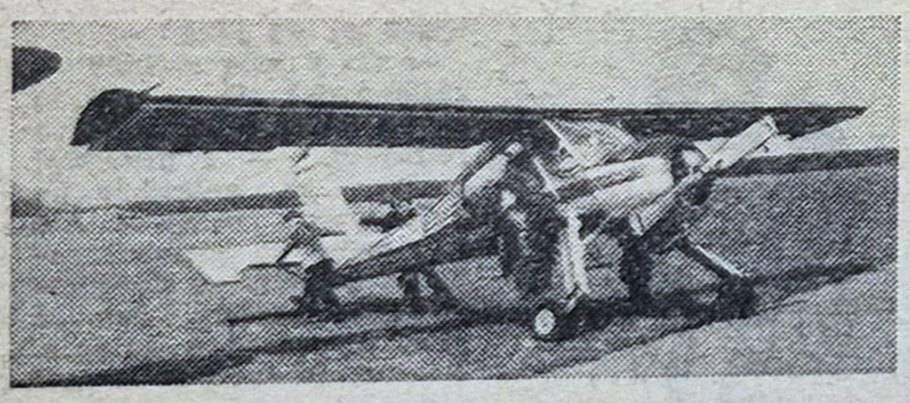

„WILGA"

Piękna, lekka „Wilga" konstrukcji polskich inżynierów, lata w krajach europejskich i poza Europą. Jej licencję sprzedaliśmy Indonezji i wybudowaliśmy tam wytwórnię samolotów.

Foto: H. Kucharski

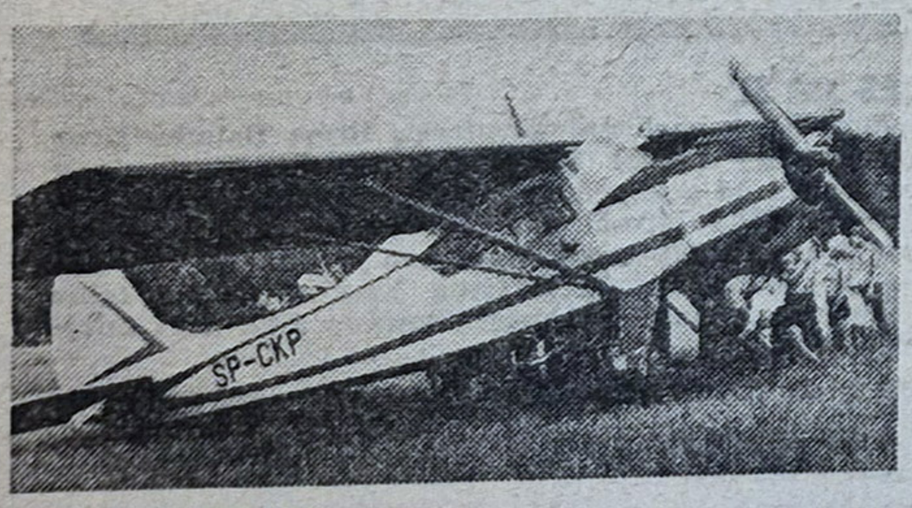

„GAWRON"

Samoloty PZL-101 — „Gawrony", najczęściej możecie spotkać w Aeroklubach. Służą również w lotnictwie sanitarnym do transportu chorych, a odpowiednio przystosowane (zaopatrzone w aparaturę do opylania) wykorzystywane są dla usług gospodarczych. „Gawrony" Lotniczych Zakładów Usług Gospodarczych zarabiają cenne dewizy opylając pola bawełny w Egipcie, Sudanie, Libii, a także walcząc z szarańczą.

Foto: W. Mroczek

● Polski Przemysł Lotniczy w latach 1950—1970 wyprodukował około 2 250 lekkich samolotów wielozadaniowych i szkolno-treningowych takich jak: PO-2 (dwumiejscowy dwupłat — przezywany „Kukuruźnikiem"), „Junak-2", „Junak-3", „Jak-12", „Gawron", „Wilga", „Bies".

● W latach 1966—1970 przemysł lotniczy wykonał produkcję wartości 19 miliardów złotych. Na eksport skierowano ok. 90 proc. wyrobów.

● Eksport przemysłu lotniczego stanowi ok. 25 proc. eksportu całego przemysłu elektromaszynowego.

● Za kilogram produkcji lotniczej uzyskuje się w eksporcie (poza przemysłem elektronicznym) najwyższe ceny.

● Ponad dwa tysiące polskich szybowców lata w ponad 30 krajach. Ale wymagania światowe rosną. Usiłują je zaspokoić nasi konstruktorzy. W bielsko-bialskiej wytwórni dobiega końca opracowanie konstrukcji pierwszego naszego szybowca z tworzyw sztucznych, otrzyma on nazwę „Jantar". Oblatany już został dwumiejscowy „Bekas" przeznaczony do celów szkoleniowych. Rozpoczyna się również seryjna produkcja wysokowyczynowych szybowców „Cobra-15" i „Cobra-17".

● Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku liczy już ponad 20 lat. Obecnie wykonuje się tam wielozadaniowe śmigłowce Mi-2 na licencji radzieckiej, posiadające najwyższy standard światowy. Mi-2 są jedynymi w świecie śmigłowcami lekkimi napędzanymi dwoma turbinowymi silnikami. Wykonuje się je (śmigłowce) w kilku wariantach — jako pasażerskie (do przewożenia 6—8 osób), transportowo-sanitarne oraz rolnicze — przystosowane do opylania lub opryskiwania pól środkami chemicznymi.

● W naszym kraju mamy pięć zakładów specjalizujących się w produkcji lotniczej. Dwa z nich — zakłady w Warszawie oraz w Mielcu wytwarzają samoloty, w Świdniku — śmigłowce, a w Bielsku Białej i Wrocławiu — szybowce.

Kolumnę na podstawie Biuletynów Informacyjnych Instytutu Lotnictwa opracowała WIESŁAWA MROCZEK

»KAR« - PRZYJACIEL RAKIETOWCÓW

C. d. ze str. 1

nim. Posadził je na dachu drewnianej szopy. Zrobił gniazdo ze słomy i suchych liści.

Po pewnym czasie gawronek zaczął reagować na przydomek „Kar", bo tak go nazwano. Szczególnie mocno przywiązał się do Rogowa. Gdy ptak podrósł i okrzepł, przeniósł się na stałe miejsce postoju — do koszar.

Podczas dnia z reguły siedział na dachu. Gdy bywał głodny, lądował w stołówce, gdzie zawsze otrzymywał kawałek chleba i porcję kaszy.

Spostrzegłszy Rogowa, Kar od razu zrywał się z dachu i siadał mu na ramieniu. No cóż, przyjaciół wypada zawsze czymś ugościć. I gawron otrzymywał kostkę cukru.

Wielokrotnie Kar spotykał się ze swoimi pobratymcami z kolonii, osiadłej w pobliżu wyrzutni rakiet. Ale widocznie nie znajdywał z nimi „wspólnego języka", bo szybko wracał do koszar.

Jesienią zdarzyło się coś, co jeszcze bardziej podniosło „autorytet" Kara w oczach żołnierzy. Koło kurnika, gdzie znajdowało się przykoszarowe gospodarstwo, biegały dorastające już kurczaki. Nagle pojawił się nad nimi jastrząb. Z lotu „koszącego" zaatakował je. W tej samej chwili nadleciał Kar. Z przeraźliwym krzykiem dopadł skrzydlatego napastnika. W powietrzu zawirowała chmura pierzy. Kurczęta zdążyły uciec do kurnika. Nie wiadomo, jak zakończyłby się ten pojedynek, gdyby z odsieczą nie przyszło stado gawronów. Jastrząb został zmuszony do wycofania się z pola walki.

Po tym wypadku Kar zaczął coraz częściej odwiedzać kolonię gawronów. Widocznie skrzydlaci bracia należycie ocenili jego odwagę, przyjmując go w końcu do swojej gawroniej rodziny.

Pewnego jesiennego poranka kolonia gawronów opuściła swe gniazda i poszybowała w kierunku południowym. Przelatując nad osiedlem wojskowym, jeden z gawronów oderwał się od stada i usiadł na dachu koszar, wydając kilka swych gawronich głosów, a następnie wzbił się w powietrze i dopędził odlatującą gromadę.

Opustoszał brzozowy lasek, zapanowała w nim cisza. Żołnierze pocieszają się, że gdy znów nadejdzie wiosna, Kar wróci na pewno.

(wg „Krasnej Zwiezdy"
oprac. jk)

Ostatnio dekoracja orderem dokonana została w czasie walnego zebrania SZSP. Jak widać na zdjęciu — fakt ten przyjęty został z należytym poczuciem humoru.
Foto: Janusz Czerniak

„WIELKIE SŁOŃCE"

warszawskich spadochroniarzy

Przed sześciu laty warszawscy spadochroniarze zorganizowali zawody spadochronowe w skokach do wody. Ponieważ zawodnicy skakali do Zalewu Zegrzyńskiego — nadano im nazwę „O Puchar Zegrza". Już w następnym roku impreza przerodziła się w zawody ogólnopolskie. Wtedy to właśnie powstała myśl, aby osoby lub instytucje szczególnie zasłużone dla rozwoju tych zawodów — dekorować specjalnym orderem.

Order — wykonała w ceramice, w czynie społecznym rzeźbiarka — Wiktoria Iljin. Ponieważ imituje on odznaczenia starożytnych Indian, które były wizerunkami słońc, nazwano go „Orderem Wielkiego Słońca".

Pierwsze „Wielkie Słońce' otrzymał ówczesny instruktor spadochronowy, inicjator zawodów — Jerzy Łobodda. Drugi order wręczono prezesowi Stołecznego Związku Spółdzielni Pracy, wielkiemu przyjacielowi warszawskich spadochroniarzy — panu Wiesławowi Borzęckiemu. Trzeci — przyznano tego roku Stołecznemu Związkowi Spółdzielni Pracy, instytucji sprawującej patronat nad sekcją. (w. m.)

GRA WOALE WIELKA

C. d. ze str. 1

wości rozwiewa znaleziona strzałka. Na wprost! Idą więc na wprost. Pusto, pusto, pusto. Nie ma nic, a tymczasem dochodzą do skrzyżowania ulic. Teraz są trzy możliwości dalszej drogi.

— Tutaj musi być dla nas jakaś wiadomość! — woła Marek. — Szukajmy!

Cała grupa centymetr po centymetrze penetruje chodnik. Na znaku drogowym odkrywają wypisaną kredą cyfrę pięć. To pewnie odległość w jakiej został ukryty list. Ale gdzie? W jedną stronę od znaku jest ulica, w drugą też, i w trzecią, tylko w czwartą znajduje się stary dom, jakiś płot, skrzynka pocztowa... Szukają...

— Mam! — woła Piotrek. List był schowany za skrzynką. Teraz trzeba go odczytać. Cała masa kropek i kresek. Dobrze, że wzięli ze sobą książeczkę zastępu z kluczem do alfabetu Morse'a, bo tak na pamięć mogłoby być z tym odczytywaniem kiepsko.

Trzej zwiadowcy tymczasem lustrują okolicę z góry, z najwyższego drzewa.

— Patrzcie! Już idą!

— I to jak szybko! Zaraz nas znajdą!

— No to jak? Damy im się znaleźć, czy sami wyskakujemy?!

— Wyskakujemy, ale jak już będą zupełnie blisko!

— Hu! Aleście się wystraszyli, co?! — zataczając się ze śmiechu wracają wszyscy razem w stronę szkoły.

*

Ferie właściwie skończyły się tak dawno, że już nawet niektórzy najstarsi ludzie nie pamiętają, kiedy to było, ale za to niektórzy młodsi od nich pamiętają, jak to było.

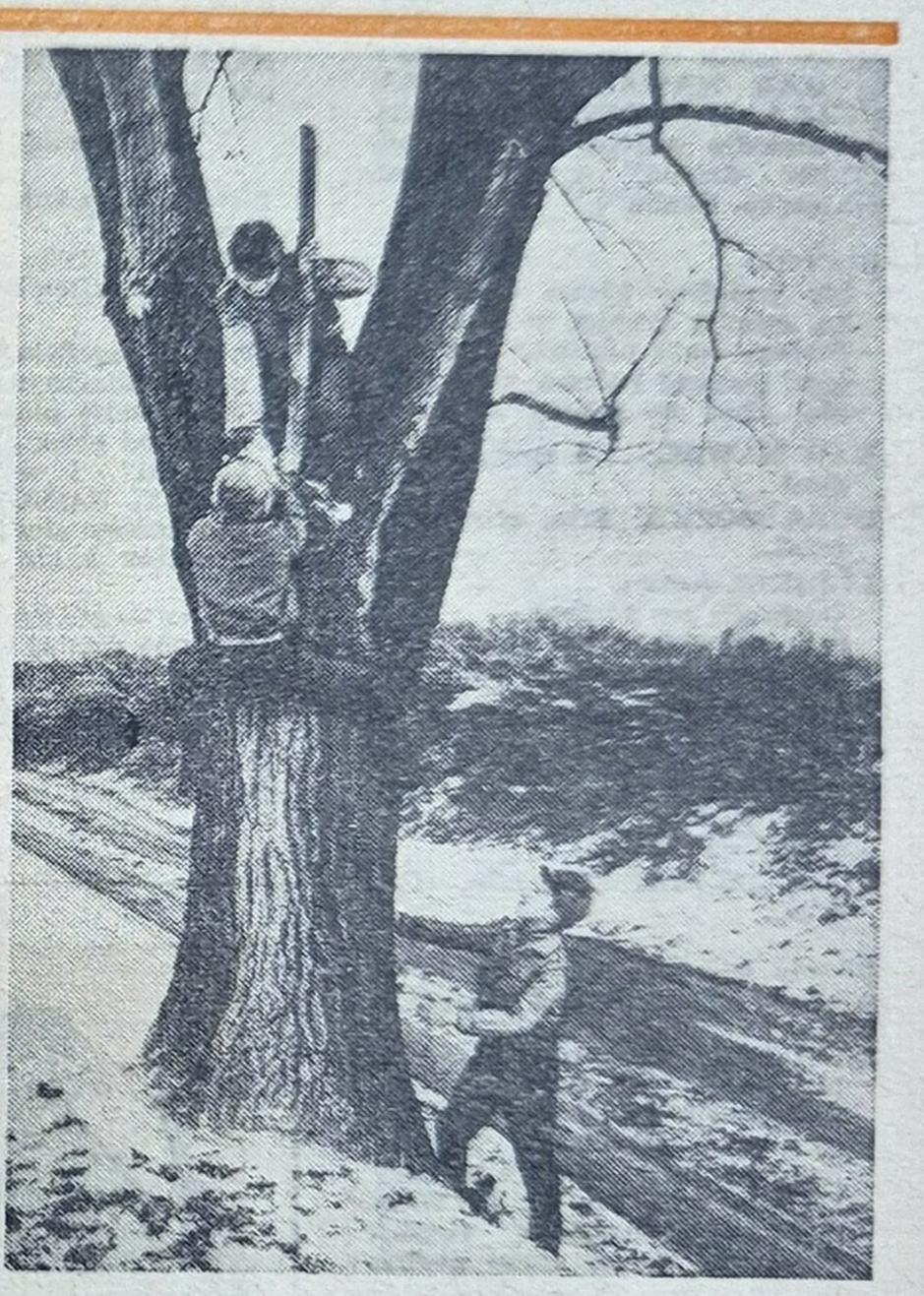

Tymi, co pamiętają są na pewno kaliscy uczestnicy HAZ-u, czyli Harcerskiej Akcji Zimowej, w której wzięło udział ponad 1200 harcerzy i uczniów. Mimo że przygotowano program zimowy, a zimy nie było, to i tak nikt się w Kaliszu nie nudził.

Rozmawiam z harcerzami szczepu nr 8 im. Bohaterów Westerplatte. Zresztą żadna to rozmowa, bo przekrzykują się wzajemnie.

— Mieliśmy bombowe ferie w tym roku!

— Były u nas zabawy!

— Jeździliśmy na wycieczki!

— Odwiedzaliśmy zakłady pracy!

— Bawiliśmy się w podchody!

— W podchody? — pytam. — To musiała być jakaś wielka gra?

— Nie, wcale nie taka wielka! — odpowiadają.

EWA KŁOSIEWICZ
Foto: Kajetan Adamowski

UWAGA OD AUTORA: W wodewilu występują znane powszechnie postacie z popularnych utworów Henryka Sienkiewicza, a mianowicie: Zagłoba, który ma rolę wiodącą, Longinus Podbipięta, Basia Jeziorkowska (Wołodyjowska), Michał Wołodyjowski, Horpyna, Bohun, Janko Muzykant, Latarnik, Danusia Jurandówna, Ursus, Zbyszko z Bogdańca, Jagienka, Bartek Zwycięzca oraz trzy słonie, żeby temu z „Pustyni i w puszczy" było raźniej. Jeżeli zechcecie urządzić bal kostiumowy, to Komitet Zabawowy może przedtem ogłosić, że obowiązują np. stroje z powieści i nowel Henryka Sienkiewicza. Wodewil można wystawić jako jeden spektakl albo jako cztery estradowe przerywniki między tańcami. Dobrze by było, gdyby aktorzy mieli na głowach, piersiach lub plecach swoje „wizytówki".

Akt pierwszy

(Na estradę wchodzą trzej chłopcy przebrani za słonie. Mają na sobie następujące napisy: 1) KAR NAWAŁ, 2) DUŻA BUŹKA, 3) LUBINEL. Spiewają na melodię refrenu piosenki pt. „Tanie dranie" z „Kabaretu Starszych Panów")

SŁONIE:
My jesteśmy klawe słonie,
co zginają grzbiet w ukłonie.
Starczy nam uścisnąć dłoń
oraz puknąć palcem w skroń,
aby znać co znaczy słoń...

KAR NAWAŁ: ... a sprawa polska!

DUŻA BUŹKA: Efta, efta, efta, efta!...

LUBINEL **(solo):**
Odsłoniła się kurtyna,
czas najwyższy bal zaczynać!
Kto nie tańczy, temu żal.

KAR NAWAŁ: My pląsamy w cieniu palm.

SŁONIE:
Niechaj się
rozpocznie bal!

DUŻA BUŹKA: Efta, efta, efta, efta...

(Słonie oddalają się, a na scenę wkracza dostojnie pan Zagłoba).

ZAGŁOBA: Kochane basałyki! Nie dalej jak wczoraj, spotkawszy się z imć panem Longinusem Podbipiętą herbu Zerwikaptur, pogwarzyliśmy sobie o tym, jak by tu Wam dzisiejszy wieczorek umilić. Wiadomo, że co dwie głowy, to nie jedna. Wszelakoż koncept — jak zwykle — ode mnie wyszedł, a imć pan Longinus sprzeciwu nie zgłosił.

LONGINUS **(wchodząc):** Jako żywo nie zgłaszałem!

ZAGŁOBA **(donośnie):** No właśnie! Chociaż tym razem prawwę mówiłem! Tak tedy podaję do wiadomości wszem wobec oraz każdemu z osobna, że wieczorek niniejszy poświęcony jest nam tu przytomnym oraz twórcy naszemu. A komu, to sami rychło zgadniecie, bo, choć sama moja postura świadczy o mnie wymownie, dodać muszę, że mam na imię Onufry, ale nie ten Onufry, co nosi na dworcu kufry, tylko ten, co się pieczętuje herbem „Wczele".

LONGINUS: Tak jest, przyjaciółki i przyjaciele!

ZAGŁOBA: Kto tedy jest twórcą naszym?

SŁONIE **(pojawiając się na chwilę):** Henryk...

WIDOWNIA: Sienkiewicz!

ZAGŁOBA: Dziękuję i proszę o brawa dla widowni...

(następują brawa z estrady i z widowni)

A zatem prezentacyją mamy z głowy, a iżby ją godnie kontynuować, dzieweczkę jakową, ale nie bylejaką, do śpiewania wezwiemy.

(w stronę kulis)

Hajduczku, serdeńko ty moje! Zaczynaj!

LONGINUS: Tak jest, zaczynaj! **(Ustępują miejsca BASI JEZIORKOWSKIEJ)**

(BASIA wjeżdżając na estradę na drewnianym koniu śpiewa na melodię piosenki zaczynającej się od słów „Laleczki, moje laleczki" i w towarzystwie ZAGŁOBY, LONGINUSA oraz SŁONI tańczy stosownie do melodii walca angielskiego).

Konika — efemeryka
pod sobą dzisiaj mam!
Stepowy konik tak bryka,
że wielki mam z nim kram!
Koń skacze i mnie nie pyta,
skąd się wywodzi myśl,
że konno, że konno, pomyka kobita,
a nie na przykład Zbyś...

ZAGŁOBA: Z Bogdańca!

SŁONIE **(na bis):**
Że konno,
że konno,
pomyka kobita,
a nie na przykład — Zbyś!

ZAGŁOBA: Z Bogdańca!
...Przepraszam bardzo, Zbyś? Przecie to wyborny jeździec!
O takowym konnym działaczu słyszałem — jeśli mnie ucho nie myli — albo w Chreptiowie, albo w Częstochowie...

LONGINUS: Oj, chyba nie, panie dzieju...

ZAGŁOBA: Nie szkodzi. Tak czy owak u Sienkiewicza. **(Do Basi):** Czy Tobie się tam co nieco nie pokałapućkało, Hajduczku, serdeńko?

BASIA **(krzyczy):**
Troszeńkę, lecz mam zamysł bystry,
a oto dowód oczywisty!

(Na estradę wchodzi WOŁODYJOWSKI i śpiewa na tę samą melodię)

WOŁODYJOWSKI:
Basieńka się wcale nie myli...
Dziewczyna słuszność ma,
com gotów, rodacy
poświadczyć po pracy
w walczyku na trzy pa!

SŁONIE **(na bis):**
On gotów, rodacy,
poświadczyć po pracy
walczyka na trzy pa!

ZAGŁOBA: No to pa! **(oddala się dostojnie).**

(Sala tańczy walca angielskiego, a aktorzy mieszają się z widownią i tańczą do upadłego oraz do następnego aktu).

Akt drugi

ZAGŁOBA: Trzy, cztery!
Horpyna na plan!

HORPYNA **(śpiewa na melodię dumki „Żal, żal, za dziewczyną"):**
Waal, waal, walże w bęben!
Czary-mary są pod dębem...
W dębie dziupla, w dziupli sowa,
bystry taniec każe nam tańcować.
Hej, hej, hej, tancerze!
Tego tańca nikt nam nie odbierze!
Tańczcie luzem i pospołu,
tylko nie poprzewracajcie stołów!
Hej!

(Chór bisuje od słów „Hej, hej, hej tancerze...", a wszystkie pary tańczą dowolny taniec na melodię „dumki")

ZAGŁOBA: Biały taniec, proszę kolektywu! Wszystkie pary tańczą! Panie proszą panów!

SŁONIE: A my?

ZAGŁOBA: A wy kto? Nie miałem przyjemności... Zagłoba jestem...

KAR NAWAŁ: Ja jestem słoń, co bierze na kieł...

ZAGŁOBA **(ściskając kiel):** Cała przyjemność po mojej stronie!

DUŻA BUŹKA: Ja jestem słoń ze składu szkieł!

ZAGŁOBA **(ściskając nogę słoniową):** Cała przyjemność po mojej stronie!

LUBINEL: Ja jestem słoń, co lubi Nel!

ZAGŁOBA **(potrząsając ogonem słonia):** Cała przyjemność po mojej stronie! **(reflektując się)** O... przepraszam, to nie ta ręka...

A zatem, panowie słoniowie, miło nam was widzieć w sienkiewiczowskim gronie, ale bądźcie łaskawi poczekać na swoją kolejkę, bo — na ile

U IMĆ ZAGŁOBY BAL WYJĄTKOWY czyli Wodewil karnawałowy

was znam — zdążycie jeszcze tego narozrabiać. Kochane basałyki!

(odprawia słonie klepiąc je po plecach)

(Na widowni pojawia się Bohun)

ZAGŁOBA **(dobywając szabli):**
O, do pioruna!
Widzę Bohuna!

BOHUN **(intonuje głośno):**
Raz, dwa, tri, czetyry, Kazaczok!

BOHUN **(śpiewa na melodię „Kozaczka"):**
Nie leciałem do Was odrzutowcem,
w Dzikim Jarze odrzutowców brak...
Nie wywioodę Helci na manowce!
(pokazuje bliznę na twarzy)
Jak kierowca mam jakości znak!

HORPYNA **(śpiewa na melodię refrenu „Kozaczka"):**
Bohun to jest nadzwyczajny Kozak,
choć z Zagłobą coś na pieńku miał...
Co za swada, no i co za poza!
Tańczyć z takim — to po prostu szał!

BOHUN **(woła):** Raz, dwa, tri, czetyry, Kazaczok!
(śpiewa od początku i tańczy z Horpyną)
Nie leciałem do Was odrzutowcem... itd.

ZAGŁOBA **(chowając szablę):**
Bawcie się ładnie,
bawcie się grzecznie,
a ja odpocznę
sobie bezpiecznie.
(oddala się).

Akt trzeci

ZAGŁOBA: Silentium! Proszę o głos! Proszę o głos! Ja w sprawie formalnej:
Wpłynęła do mnie petycja **(pokazuje kartkę papieru)** od naszych muzykantów, którzy opadli z sił. Bądźmyż ludźmi! Dajmyż im co nieco odzipnąć. Stawiam wniosek i proponuję przyjąć go przez aklamację. — Kto jest za przerwą dla orkiestry? — Widzę! — Kto jest przeciw? — Nie widzę! Mam przecie bielmo na oku! — Kto się wstrzymał? — Częściowo widzę!

JANKO MUZYKANT **(ze skrzypcami):**
Ja się wstrzymałem, ale się doczekałem!
Już dłużej nie wytrzymam, bo ja muszę grać!

ZAGŁOBA: Witamy w zacnym gronie wirtuoza-amatora! Grajże, serdeńko, a przy okazji i pośpiewaj sobie a muzom.

JANKO MUZYKANT **(gra śpiewając albo tylko śpiewa na melodię piosenki „W naszej wiosce uciechy, oj niemało to będzie"):**

Jestem Janko Muzykant,
nieproszony, choć szczery,
mógłbym graniem zarobić,
nawet cztery ordery.
Tini, tini zaćwierkam,
Tini, tini zapiskam...
Tańczcie, ludzie, oberka
zamiast tanga lub twista!

(aktorzy tańczą oberka, a Janko śpiewa dalej)

Objął Ursus Horpynę,
a Latarnik Jagienkę,
Mały Rycerz z Danusią
też tańcuje pod rękę...
Tini, tini... itd.

LATARNIK **(na tę samą melodię):**
Niech latarnia zaświta!

ZAGŁOBA: Rżnij kapela, od ucha!

WSZYSCY: Zatańczymy i kwita!
Mądry, kto nas posłucha!

JANKO: Tini, tini... itd.

LONGINUS **(na tę samą melodię):**
Czas wojaczki się skończył,
nikt już mieczem nie rąbie...

KAR NAWAŁ:
Wobec tego ja muszę
tęgo zagrać na trąbie
(trąbi tęgo)

JANKO:
Jak na trąbie zadudnił...
jak na trąbie zajęczał...
Spadło wiadro do studni,
pękła nitka pajęcza.
Tini... tini... itd.

Akt czwarty

ZAGŁOBA: Puśćmy w niepamięć oweż nitki pajęcze, a co do wiader, proszę Waszych Ichmości, to nie mam ja specjalnego nabożeństwa, albowiem wszelkie puste naczynie napawa mnie abominacją alias odrazą.
Tak tedy, mówiąc szczerze, proponuję: napijmy się!

URSUS: Mleka, rzecz jasna!

DANUSIA **(śpiewa na melodię refrenu piosenki Dunajewskiego „Serce"):**
Mleko, to najpiękniejszy napój świata!
Mleko — równa śniegowi jego biel!
Mleko — jak skrzydła mewy, co ulata...
Kochane mleko!
Lepsze niż w jasnym piwie chmiel!

ZBYSZKO **(z Bogdańca — śpiewa na melodię canta piosenki „Serce"):**
Ja, proszę państwa, bojowe zasługi mam.
Krzyżaków narąbałem stos.
Nosiłem ciężką zbroję,
lecz przed każdym wielkim bojem
tak śpiewałem w głos:

SŁONIE: Mleko... itd.

ZAGŁOBA: Od dawna — muszę wyznać szczerze — mleka do ust nie brałem poczytując je za napój haniebny. Atoli gusta się zmieniają i ostatnio przedkładam nad wszystkie delicje napój z bąbelkami w środku. Tak tedy, kochane basałyki i damy zacne, wiedźcie komilitonów i drużki swoje do baru. A kontentując się gastronomicznie baczcie na roztropne porzekadło „Każda dama płaci sama". Nie zapominajcie, dalibóg, o doborowym towarzystwie z innych panasienkiewiczowych czytadeł.

URSUS: Dziękujemy za pamięć!

ZAGŁOBA: Quo vadis, homo!

URSUS: Nie żaden homąt, tylko Ursus jestem, Ten, co to byka za rogi...

ZAGŁOBA: Przepraszam Waszą Silaczność!

URSUS **(wciągając na scenę płaską makietę traktora marki „Ursus"):** Nie szkodzi...
Bowiem z rzeczy rzecz wynika:
Wsiądźcie w mego imionnika'
Po co gnać do baru kłusem,
skoro można pruć „Ursusem"!

ZAGŁOBA: No to, wio!

BARTEK ZWYCIĘZCA: Chwileczkę, tylko zaprzęgnę silniki! **(zaprzęga trzy słonie do traktora, którym „jedzie" cała kawalkada aktorów)**

SŁONIE **(śpiewają na melodię refrenu piosenki: „Wio, koniku"):**
Wio, „Ursusie", silne masz silniki,

LATARNIK: A Latarnik pozycyjne światło ma...

ZAGŁOBA **(do aktorów):**
Hej, kto żyw, niech wsiada do tej bryki,
my tu w drodze, a kolacja dawno trwa!

CHÓR AKTORÓW **(kontynuuje śpiew):**
Bo dla nas w ciągu doby
kilometrów zrobić sto
— to małe piwo dla Zagłoby —
Wio „Ursusie", wio!
Wio „Ursusie"!
Wszak nie jedziesz z nikim!

ZAGŁOBA: Dziś nie Turcy, lecz my oblegamy Bar!

LONGINUS **(woła):** Mleczny!

(Następuje przerwa kolacyjna, a po niej tańce)

Finał

ZAGŁOBA **(śpiewa po kolacji na melodię „Poloneza Warszawskiego"):**
Tu jest sala, a nie las,
więc, rodacy, proszę Was,
miło nam upłynie czas,
gdy poloneza zatańczymy!
Niech korowód ruszy par,
niech nas tańca porwie czar!
Niech rozkwita zamiast kar
karnawał nasz — przywilej zimy!

(Aktorzy mieszają się z widownią — wszystkie pary tańczą)

Życzę, by w tańcu nikt nie zasłabł

Autor spektaklu —

BISKO WACŁAW

Rys. M. KOŚCIELNIAK i M. TEODORCZYK

PRZYGODY Z CYRKU FRICO

6)

ANDRZEJ LACH
i MARIAN MANC
Rys. M. Majewski

DYREKTOR MIGALSKI rozmawiał w stajni z karmicielem słoni, Duńczykiem, od lat wykonującym tę funkcję. Rozmowa toczyła się w wielojęzycznym żargonie cyrkowym. Gdy Edward wszedł do stajni, dyrektor Migalski rozłożył bezradnie ręce, zwracając się ku niemu.

— Mówi, że nie prowadził nigdy tresury, ale zna zwierzęta i może spróbować — oświadczył ponuro. — Wyobrażam sobie, jak ta tresura będzie wyglądała!

Istotnie, ani postawa, ani oblicze karmiciela nie mogły wzbudzić zachwytu. Był mały, utykał na jedną nogę, a jego uroda pozostawiała wiele do życzenia. Miał wielkie, zwisające uszy, cofnięty podbródek i okrągły nos, czerwony jak pomidor.

— Spróbować trzeba — odparł bez przekonania Edward. — Na arenie najważniejsze są słonie, a jeśli będą dobrze pracowały... A co z Bimbo?

— Właśnie! — denerwował się Migalski. — Twierdzi, że Bimbo jest chory. Podobno na nic nie reaguje.

Bimbo uwiązany za nogę łańcuchem na swoim zwykłym miejscu obok dużych słoni, był smutny i osowiały. Nie zwracał uwagi na nikogo, nie tknął nawet leżącego przed nim siana, nie przyjął również marchwi, podawanej mu przez Jacka i Wacka, zaniepokojonych stanem swego ulubieńca. Bez przerwy przestępował z nogi na nogę, przetaczając swe małe, a już potężne cielsko z boku na bok. Opuszczona trąba wahała się miarowo. Wyglądała jak potężne wahadło wielkiego zegara.

— Trzeba wezwać weterynarza — orzekł Migalski.

Klown Frico przyszedł do cyrku dopiero przed kilkoma minutami. Był razem z dyrektorem Migalskim w szpitalu i pozostał tam nieco dłużej, by pomówić z chorym, dowiedzieć się, jakie ma życzenia i podtrzymać go na duchu. Teraz siedział w swym wozie przy oknie i naprawiał trickową perukę, dzięki której w każdej chwili mógł wyrosnąć na jego głowie guz, włosy na życzenie stawały dęba, a z oczu mogły tryskać rzęsiste łzy. Z przyzwyczajenia zerkał od czasu do czasu w okno, nie przerywając pracy. W pewnym momencie wzrok jego zatrzymał się dłużej. Frico przypatrywał się z zainteresowaniem wchodzącemu do cyrku, eleganckiemu, starszemu panu z laseczką i w meloniku. Wstał ze stołka, odłożył perukę i pospiesznie wyszedł z wozu.

— Baldwin! — zawołał, machając ręką ku przybyszowi.

Starszy pan obejrzał się i ucieszył się wyraźnie.

— Frico! — rozwarł ręce szeroko z uśmiechem. — Jak się masz, stary!

Dłuższą chwilę ściskali się wzajemnie i poklepywali, nie mówiąc ani słowa. Obaj byli wzruszeni.

— Jak się tu znalazłeś? — odezwał się wreszcie Frico. — Ale jesteś elegancki! — dodał, oglądając uważnie przyjaciela.

— Jak? — spoważniał Baldwin. — No... Mieszkam tu, pracuję...

Baldwin zająknął się. Frico spojrzał na niego uważnie.

— Czekaj — powiedział po co my tu właściwie sterczymy? Chodź do mnie, do wozu!

Po chwili obaj siedzieli w wozie, przy butelce starego wina, którą na tę okazję wyciągnął Frico.

Baldwin był starym artystą cyrkowym. W młodości terminował w zawodzie cukiernika, był już czeladnikiem, ale gdy przyszły ciężkie czasy, pozostał na lodzie. Wędrował po kraju, szukając pracy, chwytał się wszystkiego, aby żyć. Kiedyś do miasteczka, w którym przebywał, przyjechał cyrk Muszyńskich. Znalazł w nim zatrudnienie jako robotnik, na dniówkę. Był pracowity, obowiązkowy i pilny, szybko zwrócił na siebie uwagę szefa. Pozostał. Cyrk wciągnął go bez reszty. Miał ambicje i plany. Pracował jako robotnik, ale wszystkie wolne chwile poświęcał ćwiczeniom. Dopiął swego, został woltyżerem, opracował solowy numer — dżigitówkę. Oszczędzał, kupił sobie własnego konia, usamodzielnił się. Zaczęły się wojaże po Europie. Występował w programach cyrku Knie, Medrano, Humberto i innych. Po wojnie jako jeden z pierwszych zgłosił się do pracy w organizujących się cyrkach państwowych. Spał w ćwiartce starego wozu razem z pięcioma kolegami, zimą włosy przymarzały mu do ściany w czasie snu. W miarę upływu lat warunki poprawiały się, stawały się znośne, później dobre. Przedsiębiorstwo rozwijało się, nabierało rozmachu. Ale przybywało również i lat. Dżigitówka stawała się dla niego za ciężka. Zaczął myśleć o przestawieniu się na inną pracę. Wtedy spotkało go nieszczęście. W czasie próby pękł popręg, koryto końskie strzaskało Baldwinowi kolano. Od tego czasu musiał korzystać z pomocy laski. Odrzucał ją tylko wtedy, gdy wychodził na arenę. Nie odszedł bowiem z cyrku. Został klownem.

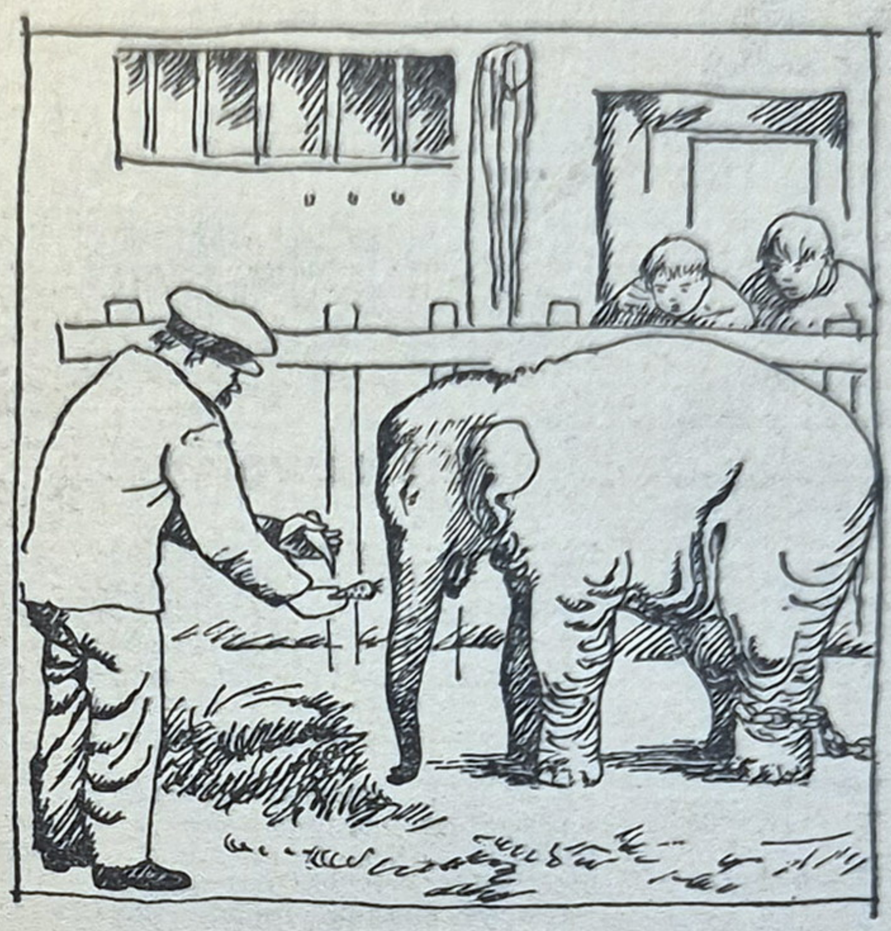

Baldwin miał swoje zasady. Stworzył typ klasycznego „ryżego". Uważał, że „ryży" jest w cyrku postacią nieodzowną i bez niego cyrk nie jest cyrkiem.

Przez kilka lat przebywał zagranicą w niemieckim cyrku „Busch", gdzie potrzebny był klasyczny „ryży". Pracował w jednym programie z Francopollo, zaprzyjaźnił się z nim i jego zwierzętami, a szczególnie darzył sympatią małego Bimbo, który przy nim „stawiał pierwsze kroki" na arenie cyrkowej. Po powrocie do kraju utrzymał się w cyrkach tylko jeden sezon. Młodsi odsuwali się od niego, wreszcie pozostał bez partnera. Poczuł się skrzywdzony i niepotrzebny. Złożył rezygnację z pracy i odszedł, powracając po latach do zawodu cukiernika.

— Jakoś żyję — mówił Baldwin do Frico. — Zarabiam dobrze, pracę mam czystą, ale czegoś mi brak. Szczególnie, gdy przyjdzie wiosna, czuję niepokój jak ptaki jesienią, przed odlotem do ciepłych krajów. Wydaje mi się, że czuję w powietrzu zapach trocin i stajni cyrkowej, że muszę pakować się i ruszać w sezon...

— Znam to uczucie — uśmiechnął się Frico. — To samo odczuwam wiosną i ja.

— Ale ty wiosną wyruszasz z cyrkiem — odparł Baldwin opuszczając głowę — a ja muszę powracać do swoich ciast i kremów.

— Nie możesz chyba narzekać na ich zapachy! — roześmiał się Frico.

— Tak, ale krem to nie trociny — uśmiechnął się również Baldwin. — Dlatego przyszedłem do was, by odetchnąć nieco dawnym powietrzem. Bardzo ucieszyłem się, gdy zobaczyłem afisze zapowiadające przyjazd Francopollo i małego Bimbo. Gdzie jest Francopollo?

— W szpitalu. Miał wypadek. Nie groźny — dodał szybko Frico, widząc zaniepokojenie Baldwina — ale musi pozostać jakiś czas w łóżku pod opieką lekarzy.

— Tygrysy? Lwy? — pytał Baldwin.

— Nic z tych rzeczy. Miał wypadek przy rozładowywaniu transportu z wagonów na rampie kolejowej.

— A co z jego zwierzętami? — pytał dalej Baldwin.

— Właśnie — mruknął Frico. — Z nimi są poważne kłopoty. Chodź, pójdziemy do stajni, sam zobaczysz.

C.D.N.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

KONIKÓWKA

Ruchem konika szachowego obejdź wszystkie pola i odczytaj fragment wiersza J. Tuwima. Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać. Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych 10 bonów książkowych po 20 złotych.

Uwaga! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

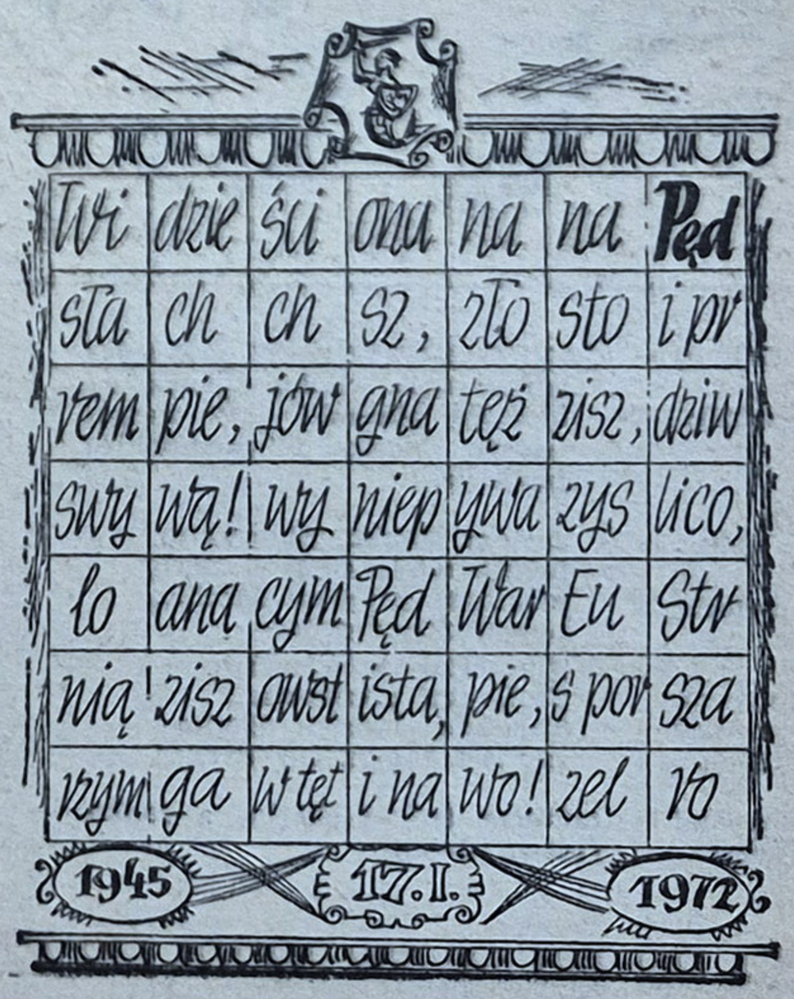

CZARNY marszałek

Tekst. TIBOR G. S. HORVATH

Tłum.: E. KŁOSIEWICZ

Rys. ERNO ZORAD

22

106. Nagły grzmot wystrzału wstrząsa oberżą. Z góry schodów dobiega jakiś wrzask. Słychać stukot szybkich kroków... Trzask zamykanych drzwi. I w chwilę później galopujący jeździec ginie w ciemnościach nocy. Kierunek Paryż! Udało mu się pozbyć nareszcie prześladowców!

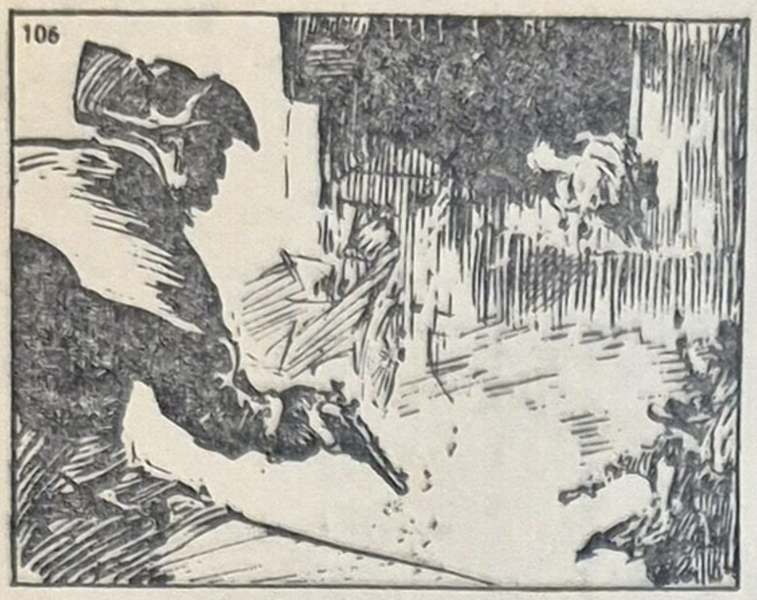

107. Oczywiście jest to dopiero połowa sukcesu. Jak dotrze do Napoleona? O tym jeszcze nawet nie myślał. A przecież jeśli nie odda listu Toussainta do jego własnych rąk to żołdacy go zdradzą. Musi stanąć przed tuilleryjczykami z jakąś zręczną bajeczką.

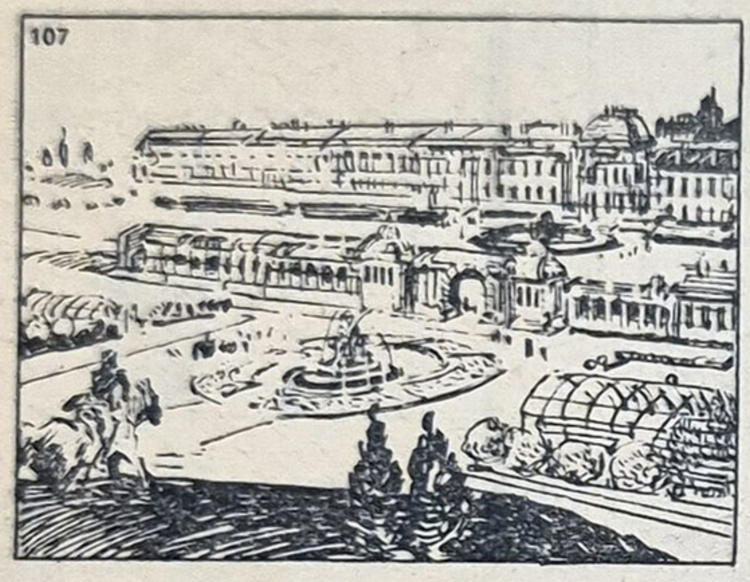

108. „Przybywam z Saint Domingue z tajną wiadomością. Napadli mnie bandyci. Wiadomość udało mi się zniszczyć, ale znam jej treść. Proszę o natychmiastową audiencję u pierwszego konsula!" Sekretarz myśli: „Co on sobie wyobraża?! Ładnie byśmy wyglądali, gdyby każdy miał wstęp do Napoleona!"

109. Niespodziewanie otwierają się drzwi. Na progu staje Napoleon Bonaparte. Patrzy na Vincenta. Zmięte, skrwawione ubranie, potargane włosy, twarz osmalona prochem... Miły widok dla jego oczu. Lubi gdy oficerowie wyglądają tak bojowo. „Skąd przybywasz, synu?" — pyta.

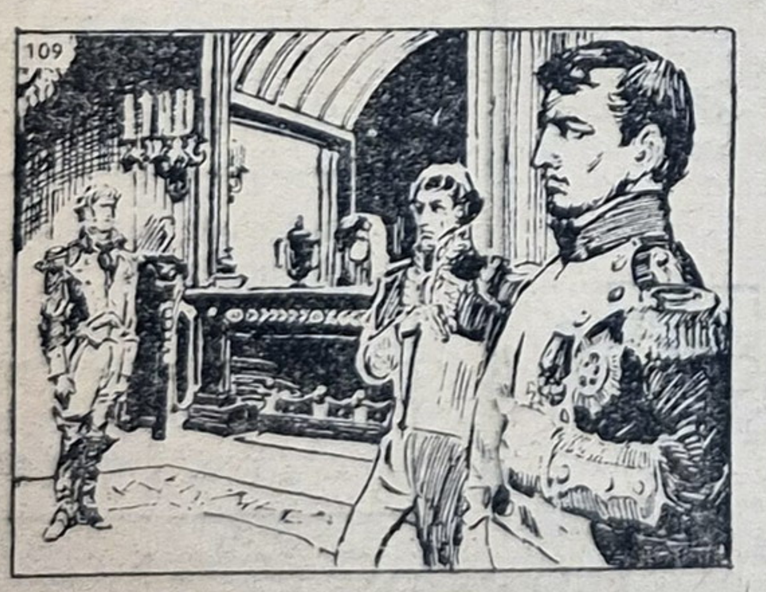

110. „Z Saint Domingue, obywatelu pierwszy konsulu! Polecono mi, abym to Wam przekazał". Napoleon niecierpliwymi ruchami zrywa pieczęcie, czyta... Zagryza nerwowo wargi. „Może pan odejść!" — mówi do podporucznika i zwraca się do sekretarza: „Niech pan natychmiast wezwie tu Foucheta!"

To będzie „bomba" — śmieją się „Syrenki". Każdy nowy układ musi być dokładnie omówiony.

Syrenki

W białych rękawiczkach

NA PŁYWACKIM BASENIE w Pałacu Młodzieży w Warszawie rozlega się znana melodia „Wiedeńskiego walca". Urzeczony pięknem muzyki patrzę na tańczące w... wodzie dziewczęta i nie wierzę własnym oczom. Oglądam efektowne korowody, skomplikowane figury, kwadraty, rozgwiazdy, wachlarze w wykonaniu młodych zawodniczek, poruszających się z gracją, swobodą na głębokiej wodzie. Ruchy ich są płynne, estetyczne, zsynchronizowane z muzyką. Dziewczęta ubrane są w białe stroje, białe rękawiczki. To bardziej uwidacznia je na tle sinej wody i upodabnia do królewskiego orszaku władcy mórz i oceanów — Neptuna.

Kończy się pierwszy, trwający prawie pół godziny, program. Dziewczęta wychodzą z wody. Wcale nie wyglądają na zmęczone.

— Nazywamy się „Syrenki" — przedstawia siebie i koleżanki Lidka Łozińska. — Nazwa ta wiąże nas z Warszawą i z wodą. Syreny, podobnie jak my, żyły w wodzie — dodaje z uśmiechem.

— Na basenie spędzamy 7—8 godzin tygodniowo. Aby opanować cały program, który chcemy zaprezentować publiczności Warszawy i innych miast, musimy dużo trenować. Nasza grupa występowała już w Katowicach, Rzeszowie, Koszalinie. Poruszanie się w wodzie nie sprawia nam kłopotów; warunkiem przyjęcia do sekcji było posiadanie umiejętności pływania — mówi Małgosia Jezierska.

— Pływanie to nie wszystko — dodaje inna „Syrenka". — Trenerzy wymagali dobrych ocen w szkole. Zdajemy sobie sprawę, że ćwiczenia pochłaniają nam wiele czasu. Zmusza to nas do intensywniejszej nauki. Mamy tak rozplanowany tygodniowy plan zajęć, że z powodzeniem udaje się nam pogodzić jedno z drugim. Jeżeli zachodzi potrzeba, uczymy się w kolektywie; wspólnie łatwiej przyswoić wiedzę. Ale na kino i inne rozrywki czasu nie starcza.

— Nasze podopieczne są bardzo zdyscyplinowanymi zawodniczkami — wyjaśniają trenerzy, panowie Aleksander Rękas i Henryk Ziemkiewicz. W skład nowego programu, który obecnie przygotowujemy, wchodzi balet Piotra Czajkowskiego „Jezioro łabędzie". Poszczególne układy są bardzo trudne i muszą być wykonywane w takt melodii. Znając jednak „Syrenki" jesteśmy pewni, że na pokazach wypadniemy dobrze.

Podzielam zdanie trenerów. Życzę sympatycznym dziewczętom wielu sukcesów.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Foto K. Adamowski

„Wachlarz rozłożony" przeznaczony dla starego Neptuna...

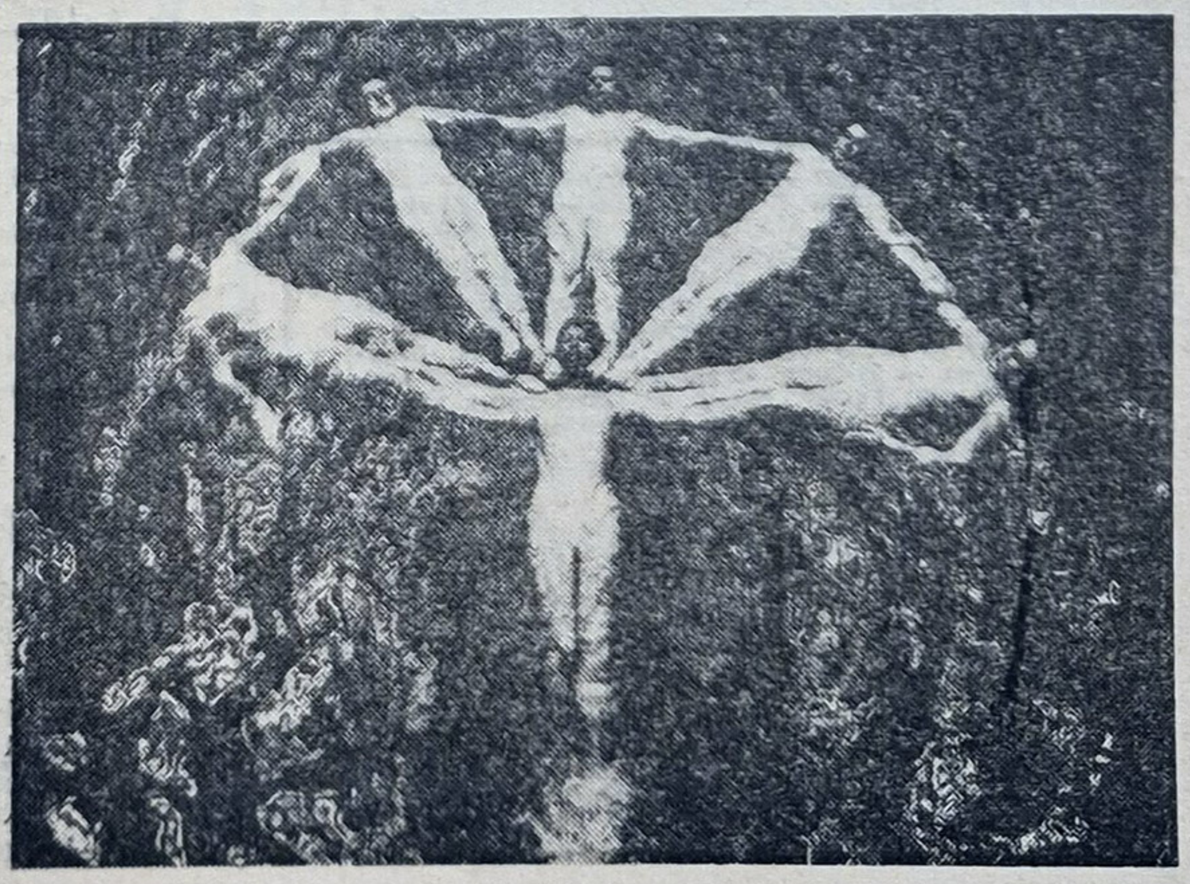

MISS KOREKTUM* 1972

Asia Pyś, lat 12, z Przepraszankowa, została Miss Korektum *) na rok 1972.

— Wprost nie posiadam się z radości — mówi Asia. — Mama też się nie posiada, i pani wychowawczyni się nie posiada, i babcia się nie posiada...

— I „Świat Młodych" również się nie posiada, byłaś jego czytelniczką, a więc i my przyłożyliśmy cegiełkę do twojego wychowania. Opowiedz czytelnikom, jakie były kryteria wyboru Miss Korektum.

— Było ich mnóstwo, np. zachowanie się panienki w miejscu publicznym i niepublicznym, rozmowa towarzyska, prostowanie plotek, umiejętność nie robienia głupich min, życie nie kosztem rodziców, pisanie powinszowań świątecznych, wybieranie programu telewizyjnego...

— Może przypomnisz eliminacje pierwszego szczebla?

— Proszę. Na scenie ustawiono telefony. Należało przeprowadzić rozmowę z koleżanką. Pierwsza wystąpiła kandydatka z Ułomkowa. Nakręciła numer.

„Ty, Jadźka, powiedz co z matmy, bo gałę obskoczę. Nie byłam w budzie, bo łeb mnie... Co, nie Jadźka, a kto? Pomyłka?! To się pan odłóż, jak rany..."

— Oczywiście, że po tej próbie kandydatka z Ułomkowa odpadła. Inny przykład:

Na scenie ustawiono makietę pokoju młodej panienki, w którym był niesamowity bałagan — stosy książek, garderoby, urządzeń fonicznych, przedmiotów dekoracyjnych, kosmetyków. Należało uporządkować pokój w ciągu 10 minut.

Niektóre z kandydatek upychały rzeczy gdzie się da. Pończochy w otwór adapteru, piżamę do wnętrza radia, zeszyty za kanapę, koszulki pod poduszkę, tenisówki między żeberka kaloryferu itd. Gotowe były w 2 minuty, pokój sprawiał wrażenie uporządkowanego. Oczywiście nie zostały dopuszczone do dalszych konkurencji.

W drugich eliminacjach na średnim szczeblu ustawiono na scenie drzwi. Miały one prowadzić do mieszkania koleżanki kandydatki na miss. Po otwarciu drzwi okazywało się, że jest to mieszkanie kogoś innego.

— Jak reagowały na to kandydatki?

Większość w popłochu natychmiast uciekała, jedna (wyróżniona za oryginalność), gdy zauważyła swoją omyłkę, wskazała palcem na sufit wołając: „o, mucha" i dopiero wtedy uciekła. Jedna z dziewcząt po otwarciu drzwi zaczęła udawać świadka Jehowy, inna speszona zapytała o klucz do pralni. Przez te eliminacje przebrnęły jedynie kandydatki, które przeprosiły i wyjaśniły, że pomyliły drzwi.

— Słyszałam, że wydarzył się jakiś incydent w eliminacjach na wyższym szczeblu.

— Tak, trzynasty szczebel złamał się i wszyscy automatycznie przeszli o jeden szczebel wyżej.

— Podobno najtrudniejsze były finały?

— Bez wątpienia. Kiedy przyszłyśmy na finał, w drzwiach oczekiwał nas główny juror, który bystrym okiem spoglądał w dół. Tylko ja jedna miałam oczyszczone buty i dzięki temu zostałam Miss Korektum.

ALICJA WSZYSTKOWIEM

PS. Na zakończenie rozmowy Asia zaprezentowała puchar w kształcie dygającej dziewczynki.

---

*) Ongiś istniała polska nazwa: „Królowa Grzeczności", na fali zachwytu wszystkim, co zagraniczne, zmieniona następnie na zupełnie niezrozumiałą Miss Korektum, od łac. correctura — poprawianie.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA I SPORTOWA", RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy — tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 146. A-48

CZEŚĆ!

Dziś mam okropnie dużo roboty, bo dostałem od Was mnóstwo bardzo sympatycznych listów i muszę choćby na niektóre odpowiedzieć.

Ania Malcherek ze Szczecina chodzi dopiero do pierwszej klasy i pasjonuje się „cyferkowcami". Przysłała mi taką oto cyferkową lalę:

Pękła chyba gdzieś bania z poezją, bo jestem zasypany wierszami na moją cześć (rumienię się pod moją czarną skórą z radości i zażenowania). Nie mogę zacytować wszystkich Waszych poematów, bo naczelny redaktor powiedziałby, że się reklamuję, więc tylko fragmenty.

Ania Chojnacka napisała wierszyk aktualny:

Czy śnieg sypie
Czy wiatr wieje
Rzep wesoły
Rzep się śmieje.

Pewnie, że jestem wesoły, bo przyjemnie dostawać takie listy. Ela Radomska też przysłała mi list-wierszyk:

Rzep ma pomysłów całą pakę
A wszystkie są nie byle jakie
Wszyscy „sto lat" mu zaśpiewamy
Niech wie jak bardzo go kochamy!

Oczywiście te „nie byle jakie pomysły" są wyszperane przez Was!

Odezwał się Marek Kliza, mój stały dostawca anegdotek o sławnych ludziach. Przysłał mi pękaty list zawierający m. in. dwadzieścia anegdot. Oto jedna z nich:

Znany dramaturg Dürrenmatt otrzymał od swego sąsiada bardzo niegrzeczny list zawierający żądanie, by pies pisarza nie zakłócał spokoju szczekaniem. Dürrenmatt odpisał: „Szanowny Panie, przeczytałem Pański list memu psu. Sądzę, że weźmie sobie to do serca."

Bardzo mi się podoba motocykl literkowy narysowany przez Heńka Złotorzyńskiego.

Dosyć! Więcej mi się w tej szpalcie nie zmieści.

Czekam na listy

RZEP

Dział redaguje W. Lewiński

— Tato, ojciec Kowalskiego pyta, czy już odrobiłeś moją matematykę.

Rys. Włodzimierz Lewiński

WYSZPERANE DLA RZEPA

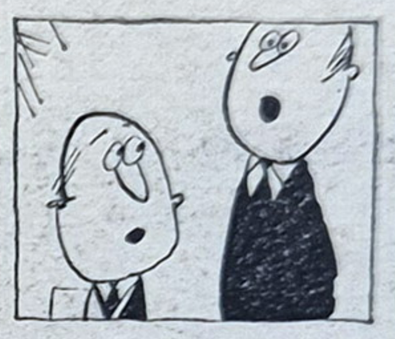

Słuchaj, ja nie mam czasu na codzienne przychodzenie do ciebie i upominanie się o te sto złotych!

— A piątek odpowiada ci?

— Tak.

— No to przychodź do mnie w piątki.

Wyszperał Włodek Matyja z Wrocławia

— Cześć! Co słychać u twego taty?

— A wyciągnęli go dziś na ryby.

Wyszperał Józek Kochanowicz z Woli Węgierskiej

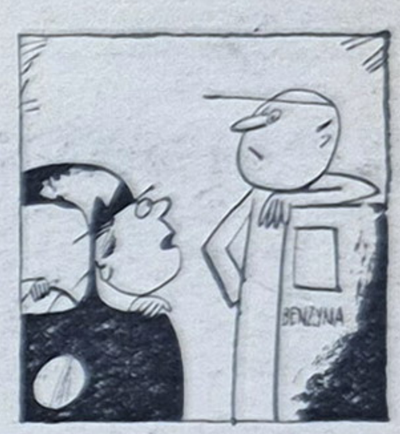

— Ile kosztuje kropla benzyny?

— Kropla? Nic nie kosztuje.

— To proszę mi nakapać trzydzieści litrów.

Nadesłał M. Pliszczuk ze Słupska

— Wujku, pozwól przeliczyć ci włosy na głowie.

— ???

— Przecież już umiem liczyć do dziesięciu!

Wyszperał Stasiek Wańkowicz z Woli Węgierskiej

Niedźwiedź, zając, kruk i lis grają w karty. Nagle niedźwiedź wstaje i powiada:

— Drodzy panowie, jestem dżentelmenem i nie mam zamiaru wytykać palcem tego, co oszukuje, ale jak złapię za tę rudą kitę!...

Nadesłał Krzysiek Sitnik z Jaworzna

— No co, łyso ci teraz w tej beczce?

Rys. Włodzimierz Lewiński